

Granice Kaczyńskiego

Jarosławowa

30 stycznia 2019

Jarosławowi Kaczyńskiemu wyraźnie jest w polskiej polityce za ciasno. 12 lat temu wprowadził do języka politycznego słowo „imposybilizm”. Definiował je wówczas jako brak swobody rządzenia i związana z nim niemożliwość przeprowadzenia gruntownych reform. Podczas okresu pierwszych rządów Kaczyńskiego frustrował brak samodzielnej większości i konieczność dogadywania się z koalicjantami. Kiedy odzyskał władzę w 2015 roku, parlament miał już garści. Ale uwierały instytucje, uciskały ramy konstytucjonalno-prawne, drażniła niezależność sądownictwa. Usunięcie tych dyskomfortów zajęło trochę czasu i nie zakończyło się pełnym powodzeniem, jednak i tak posiadał władzę, o jakiej wszyscy inni politycy po 1989 roku mogli pomarzyć.

Dzisiaj dowiedzieliśmy się, że granicy, której Kaczyński nie zawaha się przekroczyć w dążeniu do przełamania imposybilizmu nie stanowi nawet prawo – wartość, która jest przecież zawarta w nazwie jego ugrupowania. Prezes ma jednak za nic zakaz łączenia działalności politycznej z biznesową. Z taśm ujawnionych przez „Wyborczą” wyłania się obraz szefa partii próbującego ubić deweloperski interesik z zagranicznym inwestorem. Na pełnej bezczelności – przy wykorzystaniu znacjonalizowanego banku, który grzecznie udzielił kredytu austriackiemu partnerowi i ustawy „lex deweloper”, dzięki której prezes przy planowaniu swojego gmachu nie musiał się przejmować takimi pierdołami jak Miejscowy Plan Zagospodarowania Przestrzennego.

Inwestycja na Srebrnej była bardzo ważnym elementem w układance Kaczyńskiego. Nie chodziło oczywiście o sprawy sentymentalne, na co mógłby wskazywać rys architektoniczny, a przynajmniej – nie to było najważniejsze. Dawny bliźniak miał

zostać uhonorowany w sposób symboliczny, a instytut jego imienia – zakwaterowany w wieżowcu. K – Tower miała przede wszystkim przynosić zysk spółce Srebrna z wynajmu powierzchni biurowej i mieszkalnej. Mówi się nawet o kilkudziesięciu milionach złotych rocznie. Celem Kaczyńskiego było rozpędzenie akumulacji kapitału i pozyskiwania szmalu, który następnie miałby zasilić jego polityczną maszynę.

I tutaj dochodzimy do rzeczy najważniejszej. Wzorem dla Kaczyńskiego jest Victor Orban. Węgierski premier osiągnął niespotykaną w tej części świata polityczną przewagę na konkurencję. Poparcie dla koalicji, w której prym wiedzie jego Fidesz od wielu lat sięga 50 proc. Dostosował do siebie konstytucję, zinstrumentalizował sądy, przejął media publiczne i prywatne. Rozpoczął też proces kryminalizacji części opozycji i organizacji pozarządowych. Sekretem skuteczności Orbana jest polityczno-biznesowy model wzajemnych zależności. Ma swoich oligarchów, którym przyznaje monopole na kolejnych rynkach: medialnym, produkcyjnym, handlowym. „Ośmiornica przejmuje całe Węgry. Państwo nie jest instrumentem mafii, ono samo staje się mafią. Publiczne pieniądze są rozdawane bez nadzoru i służą do budowania prywatnych fortun. Ludzie władzy posługują się szantażem, aby przywłaszczyć cudzą własność. A nad wszystkim całkowitą kontrolę sprawuje Viktor Orbán” – to słowa Bálinta Magyar, socjologa, współautora książki „Magyar Polip” („Węgierska ośmiornica”).

„Wyborcza”, zupełnie nieświadomie zdemaskowała największą słabość Jarosława Kaczyńskiego. I nie chodzi o to, że twarz pocziwego patrioty ze skłonnościami autorytarnymi została zastąpiona przez chciwego cwaniaka. Głównym celem Kaczyńskiego nie było przejęcie Trybunału Konstytucyjnego, uczynienie z TVP swojej przekąznika swojej agendy, czy podporządkowanie sądownictwa. Były to jedynie środki do budowy biznesowego imperium. Bo to kapitał w zespole z władzą polityczną zapewnia całkowite panowanie i zniesienie imposybilizmu. Ale plan ten się nie powiódł. Ujawnione taśmy to żywy dowód na

niepowodzenie realizacji projektu orbanowskiego nad Wisłą. Styl i okoliczności w jakich Kaczyński zostawił na łodzie swojego austriackiego partnera czynią z niego człowieka kompletnie niewiarygodnego dla wielkiego kapitału. Tak nie postępuje poważny partner biznesowy. Z takimi ludźmi nikt nie robi interesów. Wewnętrzna chwiejność i narcystyczne kaprysy sprawiają, że Jarosław Kaczyński nigdy nie stanie się politykiem formatu Victora Orbana. Mieszczaninowi z Żoliborza nie brakuje bowiem bezwzględności, odwagi w przekraczaniu granic i determinacji. Jego problemem jest jednak deficyt inteligencji i panowania nad swoimi emocjami, a to niedostatek dyskwalifikujący w politycznej ekstralidze. Dlatego właśnie budowany przez niego autorytaryzm pozostanie projektem z kartonu.

Autorstwo: Piotr Nowak

Źródło: Strajk.eu